

ŚWIAT

CENA 1 ZŁ.

NR. 29. 18. VII. 1936 R.



W numerze:

L. Chrzanowski
POSTERUNKOWY STUDZIŃSKI
I STAROSTA TWARDOWSKI

Dr. St. Janota
DNI I NOCE W PARYŻU
(korespondencja własna „Świata“)

Z. Norblin-Chrzanowska
KOBIETY PISZĄ

Wystawa Wojciecha Kossaka

Półwperel

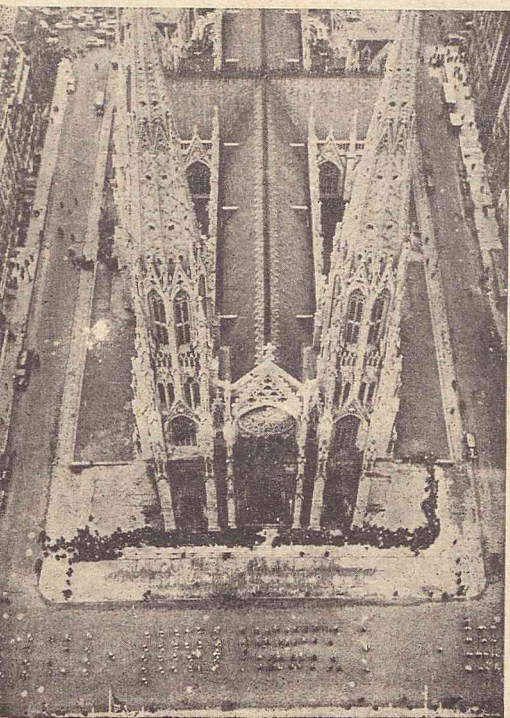
J. Surynowa-Wyczółkowska
KOBIETA I BASTIA

Fr. Olbrychski
TATRY OSTRZEGAJĄ

Z. Rysińska
PRZYGODA W PODRÓŻY

Film — Sport — Moda

Znakomita artystka Marja Górczyńska cieszy się stale sympatią publiczności



W dzień św. Patryka przed katedrą tegoż patrona odbyła się uroczysta procesja. (Zdjęcie dokonane z dachu Radio Building w New - Yorku).

ELEKTRYCZNY ODKURZACZ

**ZAPEWNIĄ
CZYSTOŚĆ
MIESZKANIA**

dla cery polysakulacji
sklonowej do węgrów

wydanie ostateczne
KARPIŃSKIEGO

ŚWIAT

REDAKTOR NACZELNY LEON CHRZANOWSKI

ROK XXXI. Nr. 29

18. VII. 1936

L. CHRZANOWSKI

POSTERUNKOWY STUDZIŃSKI I STAROSTA TWARDOWSKI

W okolicy Serocka przybył na urlop posterunkowy Studziński. Korzystał z urlopu tylko jeden dzień. Drugiego dnia rano spostrzegł tonącą na głębi kobietę. Posterunkowy Studziński rzucił się na pomoc tonącej. Z wielkim wysiłkiem uratował ją, porwany jednak przez wiry poszedł na dno i utonął. Osierocił żonę i troje dzieci.

Starosta działdowski dr. Twardowski został skazany przez sąd za sprzeniewierzenie. Starosta działdowski bronił się twierdzeniem, że przywłaszczane sumy obracał nie na własne cele, ale na polityczne, związane z wyborami. Dowodził, że defraudację popełniał na polecenie przełożonych, z polecenia swej władzy. Pan „dr.” Twardowski został skazany.

Ciekawe czy „posłuszny starosta” na rozkaz swych władz równie chętnie skoczyłby do wody na pomoc tonącej?

Posterunkowy Studziński spełnił czyn bohaterski.

Imię jego łączy się z szacunkiem i podziwem obywateli. Imię jego może być z dumą powtarzane przez kolegów. Mundurowi przysporzył honoru. Jako państwowy urzędnik stał się symbolem tych licznych, często bezimiennych rzesz urzędniczych, które z oddaniem pracują dla państwa, dla jego autorytetu, spełniając nie tylko swe obowiązki, ale pośrednio w niewyrobinnych masach podnosząc poznanie Państwa.

Starosta defraudant na godność stanu urzędniczego rzucił płamę. Starosta „dr.” mundur urzędniczy poniżył. Starosta taki, czy urzędnik wyższy, oddany pod sąd za kradzież grosza po-

datników nie tylko jest złodziejem — jest on antypaństwowym przestępcą!

Natura ludzka jest ułomna. Natura tłumu jest łatwowierna. Masa uogólnia. Uogólnia łatwiej czyni złe niż dobre. Masa podatników, ze złością podziwiająca bohaterski czyn ś. p. posterunkowego Studzińskiego, nie będzie powtarzała ciągle „policja ratuje topielców”, ale powtarzać będzie mówiąc o dr. Twardowskim — staroście defraudancie — „urzędnicy kradną”.

Taka prostacka, ogólna definicja jest krzywdząca, ale taką definicję uzasadniają w pojęciu tej masy przestępstwa urzędników i to mających władzę decydującą.

Czy to będzie starosta, czy naczelnik urzędu skarbowego, wraz z całą grupą sekwestratorów (Radom), to nie tylko złodzieje - przestępcy, to są elementy antypaństwowe, występne, to są ludzie, przygotowujący grunt komunizmowi i sztandar państwowy bezczeszczący.

Przestępstwa te winny być karane pod tym kątem sprawiedliwości. To nie tylko okradanie państwa i obywateli, to najohydniejsza działalność antypaństwowa! Tu nie powinny grać roli żadne względy. Im wyższy urzędnik — tem wyższa kara.

Jeśli starosta - defraudant ma czelność bronić się na publicznej rozprawie, że kradł z nakazu władzy, to trzeba to wyświecić. Albo zebrał — to skazać go dodatkowo za obrazę władzy i szkalowanie państwa. Albo — co chyba niemożliwe — powiedział prawdę. A wówczas jest on tylko „parobkiem” i ukarać trzeba podwójnie, poczwórnie, jego „prezesa” zwierzchnika.

DNI I NOCE

W

PARYŻU

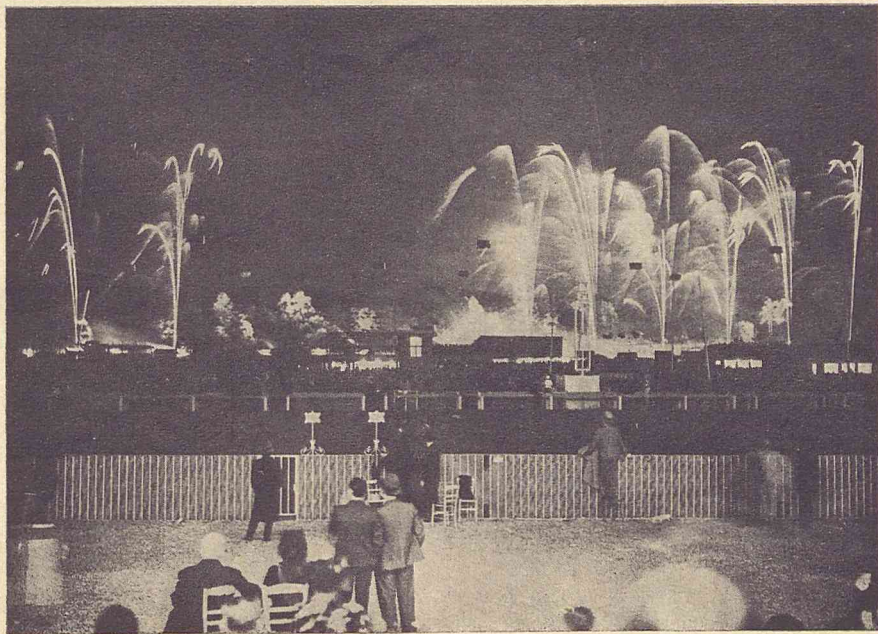
(Korespondencja własna „Świata”)

Paryż w lipcu.

Noc w Longchamp! Tor wyścigowy może być letnim salonem. W Paryżu i na torach Anglii, a nawet państw mniej „mocarstwowych wyścigowo” prawda ta jest widoczna, podczas każdego niemal bardziej „klasycznego” dnia, każdej pogodnej niedzieli. Wspañale trybuny, tory, ogrody, otaczające jaskinię totalizatora — to dla wielu jest główny cel, wyścigi są pretekstem wycieczki. Spędzić popołudnie w Longchamp, Auteuil, Chantilly jest dla paryżanki równie tentujące jak podwieczorek u Fouquet’a, w Select’ie, czy w innej kawiarni na Champs-Élysées czy Bulwarach. I tu i tam może pokazać swoją suknię, obejrzeć inne suknie i kapelusze. I tu i tam spotka „ma-

nekiny” najznakomitszych domów mody. „Ostatni krzyk” pantofelków, umalowania paznokci, futer, kapelusza, znajdzie właśnie na torze wyścigowym — i to nie tylko w dniu Derby, Grand Prix, nagrody Prezydenta Republiki! Tysiące graczy uprawia hazard, „funduje” sobie pewniaki i fuksy, ale tysiące elegan-tek ściga tysiące spacerowi-

czów, zalotników, plotkarzy i plotkarek, których „poprawa rasy końskiej” nie obchodzi. Ale obchodzi ich jaką suknię włoży Yvonne Printemps, Valentine Tessier, Jane Marnac, jaką ekstrawagancję wymyśli Mistinguette, Elivira Popescu — kto się dziś z kim będzie afiszował, która para rozwodzi się, a która nawiązuje ... sex-appeal.



Nocne wyścigi w Longchamp i urządzone z tej okazji zabawy i ognie sztuczne cieszyły się olbrzymim powodzeniem.



Potop światła zamienił ogrody, lasek i tor w Longchamp w niezwykłą nocną feerię.

Ten urok wielkoświatowości — to urok torów paryskich, tam właścicielka magla i dzierżawca kiosku z pastą do butów biegną nietylko, by grać na crack'a Aga Khana, Boussaca, Volterry, Rot-szyldów, Sterna, czy innych.

„Mieuxcé“, „Corrida“, „Vatte-lor“ — to dla nich numery złota-dajne w okienku totalizatora, ale pończochy i buciki Mistinguette, suknia posłowej brazylijskiej, kapelusz ambasadorowej angielskiej też jest dodatkową, za te same pieniądze wejściowe atrakcją!

Letnie salony Paryża — tory wyścigowe, choć w ostatnich czasach straciły sporo na elegancji są jeszcze ośrodkami „eleganckiego świata“ — paryskiego świata.

Wśród tych „reunjonów“ sportowo-towarzyskich od dwóch lat prym trzyma „Wielka Noc w Longchamp“. Pomysł uświetnienia sezonu przez nocne wyścigi, na torze, zalanym światłem reflektorów. Pomysł skojarzenia tej nocy „totalizatora“ z olbrzymim balem ludowym i wykwiętym balem „towarzystwa“ na olbrzymiej łące toru, pod drzewami ogrodu — lasu, wśród trybun i koni, wydał w roku przeszłym wspaniały rezultat. W tym roku niepokój wewnętrzny, pogłoski o ewentualnych zamieszkach, a przede wszystkim deszcze wytworzyły atmosferę niepewności.

Ale deszcz ustał jak na zaklęcie.

Święto towarzyskie, hipiczne i ludowe nie zawiodło!

Setki reflektorów zalały światłem Longchamp. Tor, trybuny, lasy, ogród, łąka — toną w świetle. Wielki, obojętny, pogardliwy księżyc wytoczył się na niebo i... zgasł w blasku elektrycznego, sztucznego morza światła. Symboliczny młyn tonie w powodni światła, na ustawionych estradach odbywają się walki bokserów, na innych artyści *café-concert* śpiewają i grają, jeszcze na innych tłum tańczy. Na trybunach fraki i suknie balowe. Obnażone plecy, wyszukaną fryzurę, cylindry, szampan, kolje brylantowe i fałszywe djamanty — lśnią jednakowo.

Elegancki Paryż bawi się.

Kilkadziesiąt tysięcy osób bez troski wydaje „zagrożonego“ franka. Wreszcie kończą apoteozę — orgię fajerwerków! Skomplikowane, nieprawdopodobne „gwiazdy“, „świece“, „młynki“, „deszcze“, „parasole“ — wulkany i pioruny sztuczne huczą, kaskadami, fontannami kolorowych światła przecinają noc, niebo, wyrывая tłumowi okrzyki aprobaty, uznania, zachwytu. Tak minęła centralna, przedkanikularna atrakcja „sezonu“ paryskiego — Noc w Longchamp.

Noc, na którą odkłada przez rok oszczędności mała *midinette* i *episier*, na którą krawcy szykują modele, a pirotechnicy nieprawdopodobne fajerwerki. Ilek

westehnień, pocałunków, słodkich przysiąg słyszą wspaniałe kasztany Longchamp — gdy zagasną fajerwerki i gdy zdetronizowany król nocy, księżyc, znów swą władzę odzyska. Wiele buńczucznych potarganych fryzerek — wracając o świcie, z uśmiechem myśli o Nocy w Longchamp, o nocy... przyszłego roku.

*

Mniej radośnie, mniej wesoło upłynął dzień, w którym tradycyjnie byli kombataneci zapalali płomień-znicza na grobie Nieznanego Żołnierza przy Łuku Tryumfalnym. W dniu tym za zwyczaj organizacje „*Croix de Feu*“ odbywały pobożną pielgrzymkę — manifestację do grobu pod Łukiem i odbywało się symboliczne zapalanie znicza.

W tym roku — organizacja ta została rozwiązana. Formalnie więc aktu zapalenia znicza dokonała 20-a sekcja Związku b. Kombatanatów. Uroczystość miała charakter poważny i spokojny. Całe Champs - Elysées wypełniły szpalery widzów. Wszyscy w butonierkach mieli trójkolorowe kokardki. Po uroczystości z pochodnią znicza — samorządnie pochód 20.000 osób, śpiewając „*Marsyljanke*“, ruszył w dół Pól Elizejskich, kierując się ku Concorde. Nagle pojawiły się liczne oddziały policji, pragnące ten narodowy, spokojny pochód b. kombatanatów zatrzymać.

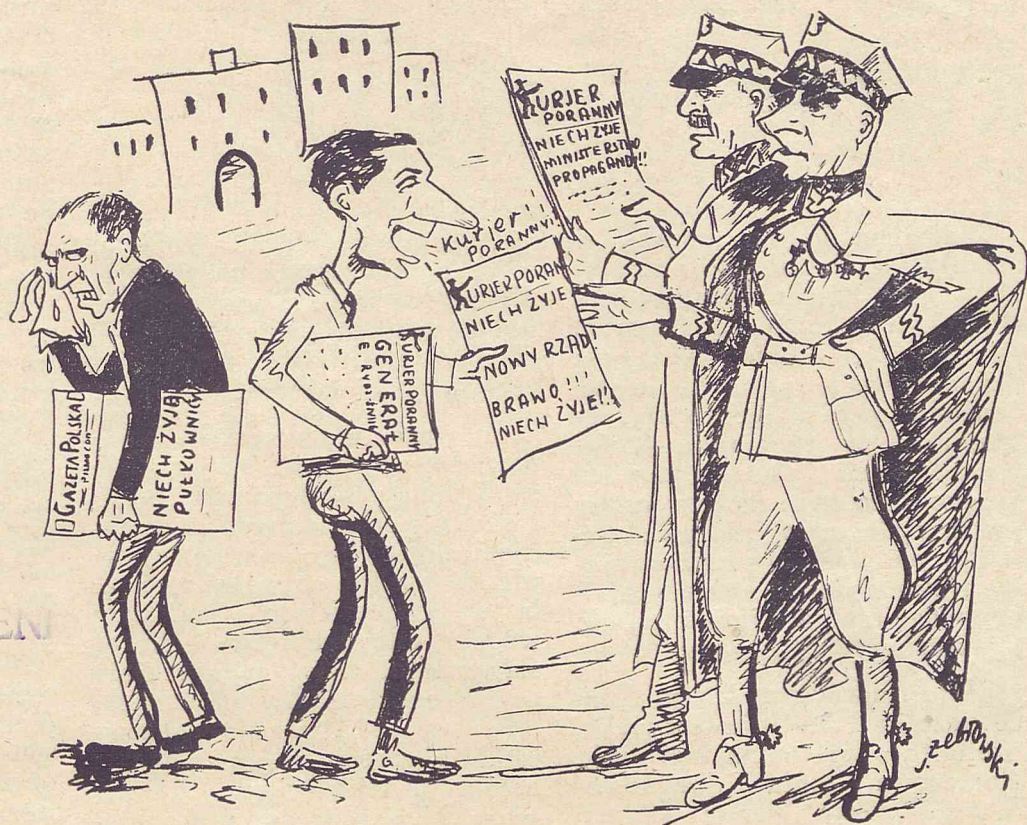
Pierwsze kordony policji przysły. Nadbiegły posiłki, które bez pardonu zaczęły bić, boksować, aresztować — uczestnicy pochodu, odpowiedzieli pięścią, krzesłami z kawiarni, syfonami! Walki stały się brutalne, gwałtowne. Policja szalała i, jak podaje niemal cała prasa, potęgowała rozruchy swą brutalnością. Dopiero przybycie gwardji i jej spokojna, systematyczna akcja przywróciła spokój. Długo jednak antykomunistyczny, narodowy Paryż wrzał z oburzenia.

Dr. St. Janota.

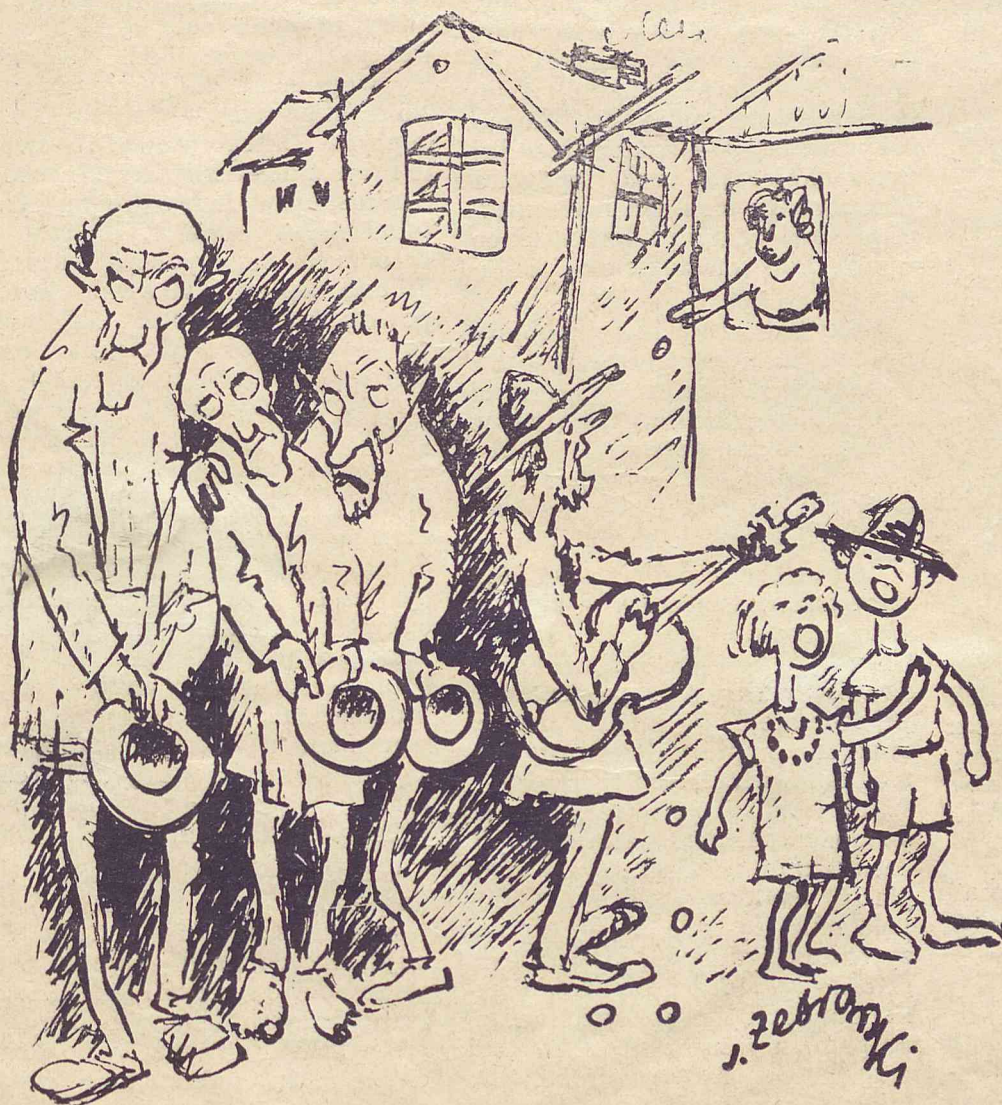


Podczas manifestacji b. kombatanatów policja paryska odznaczyła się dawno niewidzianą brutalnością.

PIEŚŃ
BEZ
SŁÓW...



A. K. SEMADENI



ŻYCIE
ARTYSTYCZNE
WARSZAWY
KWITNIE

KOBIETY PISZA

Podział sztuki na „męską” i „żeńską” wydawał mi się zawsze komiczny. Rozumiem tylko podział na sztukę dobrą iłą. Dlatego tytuł „Kobiety piszą” nie oznacza wcale „nastawienia” recenzenta, popierającego czy reklamującego specjalnie twórczość kobiecą. Tytuł ten narzucił się prosto sam: bo tegoroczny sezon wydawniczy przyniósł beletrystyce polskiej przytłaczającą przewagę dzieł kobiecych — przewagę nie tylko ilościową, ale i jakościową.

Zofia Nałkowska, Marja Kuncewiczowa, Pola Gojawiczyńska, Szelburg - Zarembina, Herminja Naglerowa, Janina Surynowa-Wyczółkowska, Wanda Melcer, Zofia Szymanowska, etc. dały w roku bieżącym rzeczy lepsze czy gorsze, zależnie od skali talentu. Przeważnie jednak rzeczy, zasługujące na uwagę.

Niewątpliwie najciekawszą powieścią roku 1936-go jest „Cudzoziemka” Marji Kuncewiczowej*). Jest to powieść polska najlepsza nie tylko w roku bieżącym, ale najlepsza na przestrzeni ostatnich lat kilkunastu.

Kuncewiczowa swą „Cudzoziemką” wysunęła się na czoło naszych pisarek. Stworzyła dzieło najgłębiej oryginalne, najzupełniej własne, tak odrębne, że niezawsze i nie dla wszystkich zrozumiałe. O „Cudzoziemce” słyszy się i czyta zdania bardzo różne. W znakomitej większości pełne uznania. Ale — jeśli idzie o czytelników - mężczyzn — zdania te najczęściej dowodzą, że autorka nie została przez nich zrozumiana. Namalowany przez nią wspaniały portret kobiety wywołuje przeważnie oceny w rodzaju: „Jędrza... histeryczka... nieznośna baba...”.

Tymczasem „cudzoziemka” jest tylko — kobietą bardzo nieszcześliwą.

Trzeba być właśnie kobietą, aby inną kobietę tak podpatrzeć, tak zrozumieć i tak wszechstronnie, artystycznie i bezlitośnie — obnażyć. Bezlitośnie — ale z jakim głębokim współczuciem...

To wcale nie paradoks. Kuncewiczowa wydaje się wobec swej bohaterki naprawdę bezlitosna: nie osłania przed czytelnikiem żadnej jej słabości, ujawnia wszystko, co zaobserwowała w „cudzoziemce” małostkowego, odpychającego, nawet śmiesznego. Ale jednocześnie przez bardzo mądry, przemyślany i świetnie przeprowadzony układ powieści, autorka oświeśla całe życie tej kobiety. I oto powoli, z nieubłaganą wyrazistością portret bohaterki staje przed nami coraz zrozumialszy, bogactwo jej natury coraz bardziej niewątpliwe, zakres jej możliwości coraz szerszy. A jako przeciwstawienie tym darom przyrodzonym — zdarzenia w jej życiu nabierają cech tępego, a przekornego losu, złośliwie niszczącego to cenne i niezwykle, co wyróżniało „cudzoziemkę” z tłumu.

Wszystko w życiu tej kobiety być mogło, a nic się nie spełniło. I dlatego w dniu swej śmierci mówi zdumiona do córki: „Czy zdążę jeszcze poistnieć trochę? Człowiekiem trochę pobyc?” A do syna: „Jakże będę umierać, kiedy nie żyłam ja wcale?”.

Bo jakże nazwać życiem ten szereg zdarzeń, który splótł się niezrozumiale — a tak prosto? Róża była artystką. Muzyka od dzieciństwa była jej żywiołem, jej klimatem, jej strawą. Ale w muzyce wypowiedzieć się nie mogła, bo niewłaściwy kierunek szkolny zniszczył w niej zamłodu możliwości wirtuozowskie, pozostawiając na całe życie tragiczny niedosyt twórczy. Chłonięła muzykę, żyła nią — ale pasywnie. Czynny jej stosunek do sztuki wyrażał się, o ironjo, lekcejami fortepianu, udzielaniami na prowincji mniej lub więcej matolkowatym adeptom. Zamiast najwyższych wzlotów, do

których czuła się stworzona — i do których, jak nam daje do zrozumienia autorka, może była zdolna — życie skazało ją na przyziemne pelzanie, przerywane rzadką jakimis porywami natchnienia, dającymi jej złudzenie realizacji.

Wydaje się, że gdyby danem jej było wyżyć się w sztuce, ze wszystkiego innego byłaby zrezygnowała bez żalu, nawet z miłości. Mówiła do córki — o mężczyznach: „*Wszyscy oni jednacy. Który uroki rzuca, ręce, usta ma niezapomniane — ten zdradzi. U wiernego załóż palce jak patyki i spojrzanie koźle. A serce? Serce mężczyzny zawsze nieprzychylnie jest dla kobiety... Ja tobie mówię: jednemu warto życie ofiarować — sztuce*”.

Mówiła tak — bo i tu ją życie oszukało. Miłość młodzińska, pierwsza i jedyna — odeszła w sposób niezrozumiały. Michał ożenił się z inną — a ona, dumna Róża, złamana, ale królewska, piękna i utalentowana, wybrała sobie niepozornego pocziwca, który ją przez całe życie irytował przede wszystkim tem, że jej wogóle nie mógł zrozumieć. No a także tem — że nie był... tamtym. Dlatego niewyżyte swoje furje z dziedziny artystycznej i miłosnej wyładowuje na tym zahukanym Adamie, cichym i skromnym nauczycielu, z którego ona dopiero, ambitna Róża, powoli w życiu zrobiła coś więcej — jakiegoś dyrektora, czy kierownika. Bo „*co dyrektor to nie belfer zwyczajny — i każdy człowiek obowiązany jest dążyć. Dążyć!*”.

Właśnie ambicja, stawianie sobie i wypełnianie trudnych zadań życiowych, stało się dla Róży jakby zastępczym celem egzystencji, od chwili, gdy zawiodła miłość i sztuka. Karjera profesorska męża, karjera dyplomatyczna syna, karjera śpiewacza córki — oto, co jeszcze tej kipiącej energią Róży dostarcza rzeczywistych emocji i daje szerokie pole działania.

Czasem — aż za szerokie. Bo despotyzm jej wkracza we wszystkie szczegóły egzystencji najbliższych, kształtując po swojemu rozwój uzdolnień dzieci, sferę działalności męża, decyduje matrymonjalnie syna, życie uczuciowe córki, wychowanie wnuków — i wszystko inne.

*) Marja Kuncewiczowa — „Cudzoziemka”, powieść. Nakł. „Roju”.

W scenach i skrótach nieporównanych daje Kuncewiczowa pełny obraz tych niepokojów wewnętrznych, które fermentują w duszy „cudzoziemki” i stają się zaczynem jej, czasem wspaniałych, a często śmiesznych rezolucyj i postępów. Postępów najczęściej niezrozumiałych. Tak niezrozumiałych, że przez życie całe zarówno dla rodziny jak dla obcych, pozostała — „cudzoziemką”.

Dramat tej obcości, życia nieprzeżytego, niespełnionej egzystencji, zamknęła Kuncewiczowa w formie artystycznie doskonałej. Całe życie Róży poznajemy w ciągu jednej doby — ostatniej doby przed śmiercią. Autorka otwiera w rzeczywistości dzisiejszej raz po raz szerokie okna na lata minione — przeżywamy wraz z „cudzoziemką” jakiś ważny, bolesny czy radosny epizod — wracamy do dnia dzisiejszego — znów się cofamy o lat kilkanaście, — a trudną tę konstrukcję Kuncewiczowa przeprowadza ze swobodą mistrzowską. Ani jednej zbędnej sceny, ani jednego niepotrzebnego słowa.

Odnosi się wrażenie, że z przebogatego materiału, jaki autorka zebrała o „cudzoziemce” — drogą długich eliminacji i wykreśleń doszła do przedstawienia spraw wyłącznie najistotniejszych. Tych niezbędnych i nieodwołalnych. Dlatego przemyslenia i doznania, które innemu pisarzowi rozwlokłyby się na nieskończony „roman - fleuve”, Kuncewiczowa metodą wyrzecz i skrótów skondensowała w powieść jednotomową. Że na tej metodzie zwartość i wyrazistość dzieła tylko zyskała — chyba podkreślać nie trzeba.

Zamierzenie autorki osiągnięte jest w sposób niezrównany. *Człowiek* — cały człowiek — zawarty jest w tym tomie bez reszty. A nie było to rzeczą łatwą. Róża jest istotą skomplikowaną, wielostronną, zarówno w złem, jak w добrem. Autorka „Cudzoziemki” ma pole do wylegitymowania się czemś więcej, niż tylko intuicją psychologa. I czemś więcej, niż spostrzegawczością muchy, którą stosują naogół pisarze dzisiejsi, zachwyceni sobą, gdy im się uda wiernie odtwo-

rzyć skrzypienie wozu po bruku, fetor śmietnika w podwórku, albo „siusianie bachora do zlewu” (niestety cytuję dosłownie — oczywiście nie z Kuncewiczowej).

Kuncewiczowa stawia sobie zadania o tyle wyższe, że z tamtymi, ubożuchnymi duchem, nie można jej nawet porównywać. Istotna kultura autorki, jej szeroki zakres zainteresowań, są w „Cudzoziemce” wartością, którą ocenia czytelnik, zmuszony w ostatnich latach przez naszych pisarzy do systematycznego obniżania swego poziomu. Jest to jeszcze jeden — coraz rzadszy — walor tej niezwyklej pod każdym względem książki.

Książki nadesłane do Redakcji

Tadeusz Breza — *Adam Grywałd — powieść*, nakładem Księgarni F. Hoesicka.

Christa Winsloe — *Dziewczęta w mundurkach*, nakładem Księgarni Popularnej.

A. M. Mazurek — *Rosną ludzie*, nakładem Księgarni Popularnej.

O. Kuźniecowa — *Wróg pod mikroskopem*, nakładem Księgarni Popularnej.

Z TEKI AUTOLITOGRAFIJ JÓZEFA TOMA

p. t. „WARSZAWA”



Lazienki



Brama pałacu Brühlowskiego

P O Ł Ó W

Zagadka

Parylewiczowa OFICJALNIE była w sądownictwie polskim NICZEM — nawet jeszcze zanim osiadła w więzieniu. Była tylko — żoną wysokiego dygnitarza. Ale nie miała żadnej możliwości *decydowania* osobiście w tych sprawach, które wymienia komunikat urzędowy, wyliczający jej przestępstwa: sprawy awansów i przeniesień sędziów, sprawy nominacji notariuszy, wyrabianie koncesyj monopolowych, wyrabianie obywatelstwa, ułaskawianie skazanych, etc. (cytujemy za „Kurjerem Poznańskim” z dn. 11 lipca).

W tych wszystkich sprawach zbrodniarka mogła — wzięwszy uprzednio łapówkę — tylko INTERWENJOWAĆ. Ale nie decydować.

Jednak łapówek ludzie nie dają zadarmo. Zatem — interwencja Parylewiczowej musiała być skuteczna. Czyli — interwencja ta *docierała* do instancji OFICJALNEJ, DECYDUJĄCEJ w tych sprawach.

Pisze się ostatnio w dziennikach, że instancją tą nie był mąż zbrodniarki.

KTO WIĘC?

Bez współników — i to współników bardzo wysoko postawionych, Parylewiczowa nie mogła działać niczego. Wspólnicy-dygnitarze BYLI.

Cały kraj czeka na ujawnienie ich nazwisk.

Nikt nie wątpi, że Bereza użyła kilku nowych — zaiste aż nadto „zasłużonych” pensjonariuszy.

Moje — czy nie moje?

Z takim zapytaniem po ulicach zafrasowani mieszkańcy Żoliborza, stukają się w głowy, ciągną supelki, wróżą z zapalek i liczą odezwaniam kukułki. Moje — czy nie moje?

Chodzi o to: Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa wybudowała *własnym kosztem* studnię, jako że Żolibórz, niestety, nie cały jeszcze jest przyłączony do sieci wodnej miejskiej. Więc sobie mieszkańcy, jak za Króla Goździka, czerpią wodę z własnej studni. Kłopot, wiadomo,



strata czasu — ale trudno. Przynajmniej opłat miejskich za wodę nie będzie.

Nie będzie? Hola, mości panowie! Za wielkie wymagania! Za wodę trzeba płacić! Dyrekcja wodociągów i kanalizacji jest nietylko od tego, żeby wodę dostarczać, — ale także, a może przede wszystkim, żeby za wodę — brać pieniądze. Jak podaje jeden z dzienników warszawskich, nieszczęśni Żoliborzanie otrzymali nakazy płatnicze za wodę... z *własnej, prywatnej studni!*

Radzimy na przyszłość Żoliborzanom używać wyłącznie wody — *deszczowej*.

Że niby — pochodzenia naziemskiego, więc chyba —

Chociaż, kto wie, może i wtedy...?

Logika skarbową

Czytamy w „I. K. C.” i podajemy bez komentarzy następujący cytat od czytelnika:

„Kochany Kuryerku!

Jako właściciel realności mam trzech wózków, którzy od 3 lat nie opłacają żadnego czynszu, mimo tego opłacam podatek od nieruchomości punktualnie. Opierając się na dekrete ustawowym, mocą którego urząd skarbowy winien z tytułu nieopłacenia czynszów, stosować ulgi w podatkach, wniosłem odpowiednio umotywowane podanie.

Odpowiedź z II urzędu sk. brzmi:

Prośba pańska została bez uwzględnienia, gdyż nie zalega

P E R E Ł

pan w pod. od nieruchomości, przeto nie istnieje możliwość odpisania”.

Tak to w Polsce bywa się karanym, gdy się nie ma zaległości podatkowych.

Pilny czytelnik.”

Bolszewja idzie na prawo

W Szwajcarii lub Holandji szanująca się krowa ma lokal pałacowy, z elektrycznym oświetleniem, centralnem ogrzewaniem, cementową podłogą, etc. Rzecz jasna, że ta sama krowa ma zapewnioną pedantyczną czystość, wspaniałe jedzenie, stały dozór lekarski, a w razie napadów neurastenji — koncerty radiowe albo gramofonowe, gdyż wiedza uznała, że łagodna muzyka bardzo pomyślnie wpływa na mleczność.

Przeciętny mieszkaniec Sowietów ani marzyć nie może o warunkach bytowania, które w Szwajcarii lub Holandji ma każda przyzwoita krowa.

Brud, głód, epidemie, nędza, ciasnota, zaduch — oto warunki życia ludności sowieckiej — w przytłaczającej większości. (O elicie się nie mówi. Ta jest ponad prawem.).

Ale w Sowietach jest jednak coraz lepiej. Niedawno rzucono hasło: „Kupujcie perfumy!” — Bo niby ostatni produkt sowiecki, więc „obowiązek obywatela” — choćby się nie umyć, ale się za to koniecznie namaścić wonnościami...

A teraz znowu w „I. K. C.” „tack”

„analiza” Pluskwy rojami łąką p. nach. Ale — „Moskwa w kmiotach” — nowe patrijotyczne hasło...

Jakże to nam coś przypomina. Tylko ani rusz nie możemy sobie przypomnieć, co mianowicie...

Nowy sposób uśmiercania

Nie gazy trujące, nie działa lotnicze, nie promienie śmierci. Sposób bez porównania prostszy — i mniej kosztowny. Po prostu hałas.

Oto w pracowni doświadczalnej Uniwersytetu w Harvard wykonano na psach następującą, bardzo okrutną próbę: zamknięto je w klatkach, w których przez całą dobę bez przerwy panował piekielny hałas, sztucznie wytworzony. Psy najpierw straciły apetyt. Potem straciły sen: potem ulegały ciężkim schorzeniom sercowym i nerwicom. Po paru tygodniach — ginęły straszliwą śmiercią.

Przypomina to cokolwiek chińskie tortury — przyznajemy.

Ale doświadczenie to aż nazbyt wymownie potwierdza, że ma rację człowiek współczesny, gdy instynktownie stara się uciec od hałasu miejskiego, który pięknej naszej „cywilizacji“ zawdzięcza.

Walka z hałasem zrobiła już olbrzymie postępy w krajach na prawdę kulturalnych.

U nas niestety — wciąż jeszcze uważana jest za historyczne przewidzenie paru nerwowych pań. I jako taka — traktowana wogóle przez nogę. Jeżeli słynne wozy do śmieci — a zatem instytucja miejska — są bezkonkurencyjne w wyczynianiu dzikich hałasów noc w noc — mieszkańcy Warszawy, potulni i pozbawieni temperamentu, stulają uszy (no i nosy) — i cierpią ten sromotny dopust, idący „z wysoka“.

Gdy człowiekowi pracującemu umysłowo cały ranek przeszkadzają skupić myśli wrzaski zieleniarek, piaskarzy, ogrodników, podwórzowych muzykusów, fachowych żebraków, i innych ryjących osobistości — to spróbujcie, tak dla eksperymentu, za telefonować do najbliższego posterunku policji, aby inter-

nie widział sztuki Duce? I czy mógł, będąc w teatrze, nie bić za pamiętałe brawa?

Teraz przybył światu nowy dyktator „artysta“. Kanclerz Hitler wydał tekę siedmiu swych akwarel. Ani chybi — same arcydzieła. I niema najmniejszej wątpliwości, że teka rozejdzie się w Niemczech w milionach egzemplarzy. Poza Niemcami — hm...

To wszystko są stare tradycje. Przecież już Neron, umierając, mówił o sobie z żalością: „Jaki artysta ginie...“.

„Znawca“

Gra Bronisława Hubermana jest ciągle jeszcze dla prawdziwych miłośników muzyki jednym z tych objawień, które wywołują zachwyt, wzruszenie, i bezgraniczne zdumienie swą doskonałością. Takie tylko zdania krytyki spotkaliśmy w prasie po ostatnich występach wielkiego artysty w Polsce.

Znalazł się jednak głos zastrzeżenia. W pisemku „Nasz wyraz“ („literacki miesięcznik młodych“) — niejaki L. L., pochwalwszy grę Hubermana w kilku wierszach dość mętnych — (np. „ton srebrno-miękki lub niepokojąco-makabryczny“ (?) — dodaje na końcu takie zastrzeżenie: „Natomiast mam wrażenie, że lewa ręka nie zawsze stoi na poziomie. Czyżby zaczynała się starość Hubermana?“

Ryzykowne zdanie niepozawionego łupetu młodzieńca. I wcale zarozumiałe uzurpowanie prawa do ... szukania plam na słońcu.

Przesadna gościnność

Ten starszylachecki gość w dom, Bóg w dom — srodze się



na nas mści. Dzięki niemu mamy w wieku XX jedną z najtrudniejszych do rozwiązania kwestji mniejszościowych — zapoczątkowaną niebacznie przez uprzejmego króla Kazimierza Wielkiego. Gdybyż był wiedział...

Ale i w wieku XX wykazujemy nadal źle zrozumianą gościnność, posuniętą do tolerowania OFICJALNIE w naszym kraju włóczęgostwa zawodowego i równie zawodowej kradzieży. Mowa o cyganach. Tabory całe tych bezdomnych włóczą się wzdłuż i wszerz po Polsce. Żaden kraj Europy nie ścierpiałby przez 24 godziny ich obecności. Ba — żaden poprostu nie wpuściłby ich w swe granice.

My zaś...

My też złudzeń co do nich nie mamy. Wiemy, że żyją ... z zawodów więcej niż nieokreślonych. Że idzie za nimi kradzież, zbrodnia, choroby. Ale to wszystko ospale tolerujemy.

Miał rację Wielki Marszałek: największą wadą polaków jest — inercja.

Ludzie z księżycą

Polak kulturalny nietylko zna — ale kocha Prusa. Polak kulturalny, choćby nie był zwolennikiem pomników — (bo, uchowaj Boże, może się znowu zdarzyć jaki nieprzymierzając Peowiak) — jednak myśli czasem, że jest rzeczą zawstydzającą, iż tak wielki pisarz nie ma w stolicy swego pomnika. Na to Warszawa nie stać.

Ale my lubimy błądzić po księżycu. Więc choć Prus na pomnik w stolicy nie zasłużył — ale pewien tygodnik zainicjował prze-komiczną akcję: *omuirowania tablicy „ku czci“ Wokulskiego i jego*, na frontonach domów, w których odbywa się akcja „Lalki“.

Zważmy — „ku czci“ ludzi, którzy nigdy nie istnieli. Na domach, których Prus także ściśle nie oznaczył. Trzeba było długich rozważań, aby wypośredkować, które też okna sklepowe mogły należeć do sklepu Wokulskiego. Prawda, jakie to ważne, i jak to „Lale“ przyda zgoła nowego blasku?

No tak, blasku... z księżycą.

Uparty nurek.

CO SOBIE NA PLAŻY USĆIBOLĘ SAMA?

Też pytanie — powie pani, wzruszając ramionami. Przecież nad morze nie jadę, aby szyć, tylko poto, żeby się opalić, żeby być cały dzień na słońcu!

Zgoda. Tylko, że czasem zdarza się w lecie deszcz — czego pani zresztą nie życzę. I wtedy trzeba przecież jakoś miło spędzić parę godzin.

Przy brydzu — powie pani? Niestety... W Polsce napewno. A na przykład we Francji wre istna rywalizacja pań — i w zręcznych ich rękach powstają cuda elegancji, łatwe do wykonania, a tak świetnie uzupełniające proste stroje letnie! I na plaży, pod wielkim parasolem z pasiastego płótna, bardzo pani będzie do twarzy z szydełkiem lub drutami w ręku. Albo z jedną z tych robót, które tu opiszę.

Uszyjemy sobie dwa staniczki do kąpieli słonecznych — takie staniczki — symbole, osłaniające tylko piersi, a szczerze odsłaniające plecy. Zobaczysz pani, jak to łatwo i zabawnie.

Staniczek pierwszy — ilustracja 1 — wymaga kawałka wzorzystego kretonu albo fularu, albo toile de soie, 80 centymetrów w kwadrat (ilustr. 2). Przekroji pani ten kwadrat po przekątnej na dwie równe połowy. Skos materiału — będzie obejmował panią w pasie. Narożnik natomiast znajdzie się przy szyi. Naszyjemy nań — również narożnikiem — trójkąt wycięty z pozostałej połowy materiału, tylko trójkąt ten mieć będzie boki po nitce prostej, długości 57 centymetrów, a na skosie będzie lek-

ko wycięty owalnie. Zbývający nam skos materiału — wązki pasek około 14 centymetrów szerokości — użyjemy albo do opasania płaskiego plażowego kapelusza, jak na rysunku, albo opasemy nim włosy, aby się nie rozwiewały na wietrze. I mamy „z niczego” — w godzinę coś nowego do pokazania synym z zazdrości „przyjaciółkom”.

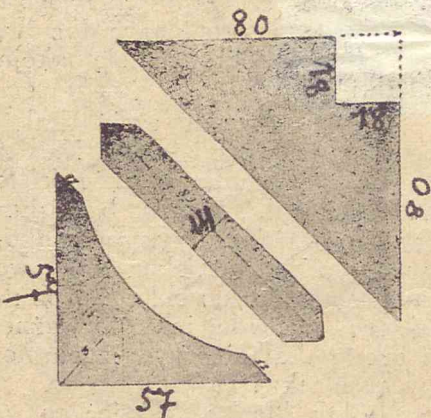
A nazajutrz — ubierzemy się znowu inaczej. Potrzebne nam będą dwie kolorowe chusteczki do nosa, mające około 38 centymetrów w kwadrat. Położymy jedną na drugiej i zeszyjemy razem po linii skosu — ale nie od rogu do rogu, lecz odmierzając



ilustracja 1



ilustracja 3



ilustracja 2

25 centymetrów od narożnika. Utworzy się wówczas rodzaj zabawnej kamizelec, z wylogami (ilustr. 3), do której przyszyjemy wstążeczkę odpowiedniego koloru przy szyi i pod pachami, poczem wstążeczkę te skrzyżujemy na plecach i zwiążemy z przodu, w pasie.

Jeżeli mamy czas i trochę zręczności — wyhaftujemy jeszcze na wylogach swoje inicjały. A jeśli nie mamy — to chociaż jakieś kółeczko albo parę kroperek. I cały strój gotowy. Robota zajęła nam — trzy kwadransy.

Dobrej zabawy — i pomyślnych rezultatów życzy paniom na plaży —

Lustucru.

WYSTAWA JUBILEUSZOWA WOJCIECHA KOSSAKA

W
„ZACHĘCIE”

Sześćdziesiąt lat pracy malar-
skiej Wojciecha Kossaka obcho-
dzi „Zachęta” olbrzymią wysta-
wą, stanowiącą przegląd całej
działalności artystycznej świetne-
go batalisty polskiego. Przegląd
to oczywiście niekompletny —
bo w jednym gmachu, nawet
dziesięciokrotnie większym od
„Zachęty” zmieścićby się nie da-
ło wszystkich dzieł tego niezwy-
kle płodnego malarza. Ale to, co
nam „Zachęta” pokazała na wy-
stawie jubileuszowej, stanowi do-
skonale charakterystykę sztuki
Kossaka.

Mówi się o nim: „rasowy ko-
niarz” — „urodzony batalista”. I
niewątpliwie, te właśnie tematy,
są w dziełach Kossaka najżywo-
tniejsze, z maestrią i niebywałą la-
twością realizowane, traktowane
z zamięłowaniem i pasją. Zwłasz-
cza, gdy koń i wojsko stanowią
fragment polskich zmagających oręż-
nych, których niezmordowanym
odtwórcą był Kossak przez ca-
łe swoje życie. Niezwykłą popu-
larnością cieszyły się przecież od
lat kilkudziesięciu jego obrazy
takie, jak „Olszynka”, jego „So-
mosierra”, „Bitwa pod Raszy-
nem” i inne, z dziejami wojska
polskiego związane. Rzec można,



Fragment „Krwawej Niedzieli”



Bitwa

poa

Raszynem





W. Kossak „Obrońca Lwowa” (rol. dyr. St. Mikulicz-Radecki)



W. Kossak Fragment „Berezyny”



W. Kossak Projekt afisza dla Muzeum Wojska



W. Kossak „Olszynka” (rol. p. A. Przybylski).



W. Kossak „Śmierć por. Dunina” (rol. p. Pąski)

że całe pokolenia Polaków na tych obrazach kształciły swój entuzjazm patriotyczny, z nich uczyły się kochać nieistniejącą wówczas, armję polską.

Aż przyszedł dzień, gdy armja ta odżyła naprawdę. Wtedy mistrz Wojciech z krainy fantazji przeszedł w krainę rzeczywistości — i znowu z brawurą i upodobaniem poświęcił swą sztukę młodemu wojsku, odrodzonej Polski. „Lwowskie orle”, ułani polscy, święta kawalerja, rewja — w mistrzowskich obrazach i w olbrzymich obrazach — oto nowe tematy Wojciecha Kossaka. Ten okres działalności artysty mieć będzie niejednokrotnie dla przyszłych pokoleń znaczenie dokumentu historycznego. W działalności zaś sędziwego, ale wiecznie młodego artysty stanowi ciąg dalszy i uczuciowe uzupełnienie całej jego twórczości poprzedniej.

Wystawa jest bardzo ciekawa i, napewno, zwiedzą ją wszyscy, którym czyny armji polskiej nie są obojętne.

Z. N. Ch.

KOBIETA — I BASTA!

POWIEŚĆ

Każdy nowy prenumeratorem „Świata” otrzyma początek powieści Janiny Surynowej-Wyczółkowskiej „Kobieta — i basta”, której druk rozpoczęliśmy w listopadzie.

Inaczej od! Hańczy, który dał mu w portrecie przez siebie robionym wściekły, impresjonistyczny koloryt i machnął mu twarz kańczastą, jakby wyrabianą toporem.

„Inaczej od Chłopskiego, który w szkicu karykaturalnym zrobił go tak niepodobnym, że nawet rodzona matka nie poznała by go.

Podobno portrety Hańczy i Chłopskiego są dziełami sztuki! Podobno! Lipowski na malarstwie się nie zna — więc z tych eksperymentów nie jest zadowolony.

Zato portret robiony przez Martę bardzo mu się podoba.

Cały jest utrzymany w jakimś pogodnym tonie. Podobieństwo i wyraz twarzy odtworzony jest wprost fotograficznie. Wszystkie bruzdy, zmarszczki i załamania twarzy są wypieszczone.

Jest w tym portrecie drobiazgowość kobieca i brak rozmachu! Coś nieznanego dotąd w pracach Marty. Coś miękkiego i serdecznego...

A tło? Tło na portrecie jest ciekawsze od rzeczywistości. Białe kwietniowe niebo jest intensywniej niebieskie. W szybie okna i politurze parapetu odbijają się jakieś tęcze i refleksy, których on nie widzi swoimi oczami. Szara czerwień dachu ma świeżą różową barwę i granatowe cienie, padające od przymurku. Poręcz krzesła barwi się od przerzuconej materji. Wszystko to razem jest wesołe i słoneczne.

Jakże inaczej Marteczka patrzy na świat, piękniej i pogodniej...

Profesor Chłopski „chwali się” portret. Zarzucałby mu zasadniczo to i owo — ale naogół podoba mu się w nim szczerść i prostota.

Jurek rozpromienia się, słysząc tę pochwałę. Sam jest tak zachwycony jej pracą, że gdyby mu ją ktoś w tej chwili zganił — nie ręczy za siebie. Zwymyślałby go może, albo zbił.

Sto razy więcej lubi w tej chwili pocziwego Chłopskiego i porusza szybko prawą dłoń, co ma zawsze we zwyczaju, gdy z czegoś bardzo jest rad.

Marta przedstawia teraz na stoliku jakieś butelczki, pendzle i gałganki. Zeskrobuje z palety farbę nożykiem, który się „szpachlą” nazywa, a potem wyciera starannie tę paletę watą, umaczaną w jakimś płynie.

Wszystko musi być tu u niej w pracowni bezwarunkowo czyste i estetycznie poustawiane.

Kobieta...

On ma nadzieję, że po „Salonie Wiosennym” będzie mógł ten portret dostać na własność?

Nie. Stanowczo nie.

Ona zbiera pendzle, zamyka pudełka i nie patrzy mu w oczy.

Nie. Ten portret u niej zostanie.

Trzeba umyć ręce i zdjąć ze siebie fartuch, więc Marta odwraca głowę w bok, a potem szybko wy-

chodzi do łazienki. Słysząc, jak leci z kranu woda, jak pryska i jak chlupocze.

Psiakrew...

Gdyby nie obecność tego całego Chłopskiego — on mógłby iść za nią i zajrzeć jej w oczy. — Czyżby płakała? — Chyba nie. Wraca właśnie do nich, do pracowni. Obciera ręcznikiem ręce i mówi z Chłopskim głosem obojętnym o... cenie metra kwadratowego płótna niegruntowanego, niepreparowanego, które kosztuje trzykrotnie taniej od tego „gotowego”, które kupuje się w firmie „Akwarella”.

* * *

Tatuz jest zmartwiony.

Przyszedł, obejrzał portret Lipowskiego i zgryzł się.

To miało być dzieło jego córki? To miał być pendzel Marty? Co się z tą dziewczyną stało? Z jej talentem? Z jej mocną indywidualnością i rozmachem? Okropność!!

Widocznie zakochała się!

Za-ko-cha-ła!

Z jakąś drobiazgowością potraktowała naprzykład sprawę oczu tego antypatycznego człowieka! Te wszystkie rozbieżne wgłębienia zmarszczek rozchodzących się od kątek oka ku skroniom i te puszystość brwi, których pojedyncze włosy poprostu policzyć można!

Skandal! Wielki, malarski skandal!

To uczucie zniszczy talent jego córki, ściągnie ją na zwykłą średniaczkę przeciętności malarskiej! To uczucie zbanalizuje ją i oderwie od sztuki...

Ojciec nie nie mówi. Błyska szklami bimokli i podnosi do góry brodę, jakby się chciał wywinąć tym ruchem z uścisku kołnierzyka, który go dusi. Ona wie, co ojciec myśli! Wie jak dużo ojciec od jej talentu wymaga, ale Marta milczy. Gdyby mogła zakryłaby przed całym światem ten portret, który jest tylko dla niej. Dla niej zachowany na smutne czasy przyszłej tęsknoty. Tęsknoty, która musi nadejść.

Wobec tej męki przyszłego rozstania cóż może właściwie ją obchodzić zmartwienie ojca?

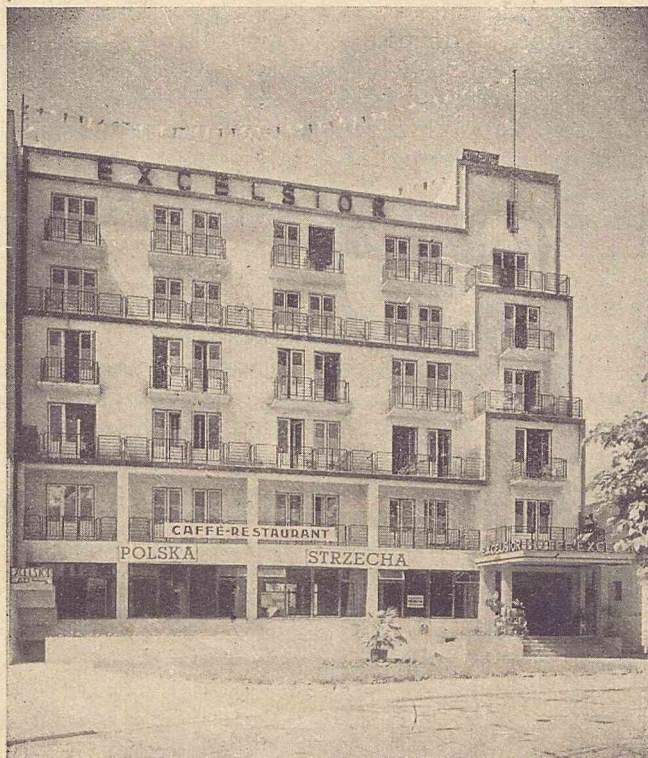
Uczucie dla Jurka oddaliło Martę od wszystkiego. Trudno. Tak nie powinno być, ale tak jest.

Jedna babunia z Tarnoborza jest zawsze dla Marty kimś bliskim. Kimś przed kim można wypisać się, aby za tydzień dostać w odpowiedzi list pisany stylem staroświeckim, trochę patetycznym, usianym przecinkami długich rozwlekłych zdań. List pełen kompletnego... odczucia.

Córka oprócz tego portretu nie więcej ojcu nie ma do pokazania w swej pracowni.

Za dwa, trzy tygodnie rozpocznie pracę przy dekoracjach nowej sztuki Pirandella.

(D. c. n.)



„DOM POLSKI” W PISZCZANACH

(fasada frontowa)

LIPIEC... najpiękniejszy miesiąc lata... przez miljonową rzeszę pracowników umysłowych z utęsknieniem oczekiwany moment upragnionego odpoczynku po całorocznej, żmudnej pracy w zamkniętych po części źle przewietrzanych lokalach biurowych i fabrycznych.

Jak sen... krótki jest okres wypoczynku w życiu człowieka pracy i obowiązków. Nic też dziwnego, że każdy człowiek pracy stara się wykorzystać urlop jaknajbardziej celowo... a więc przede wszystkim dla poratowania nadwątłego zdrowia, by w ten sposób przyczynić się do podniesienia wydajności swojej pracy i przedłużenia życia.

Zastraszające są dane statystyczne o ilości chorych na rozmaite cięższe lub lżejsze dolegliwości narządu ruchu w Polsce! 50% ludności to reumatycy, artretycy, ischiatycy! Poza tem cier-

KARTA KORESPONDENCYJNA

Administracja

Tygodnika „ŚWIAT”

WARSZAWA 1

Szpitalna 12

Prosimy wyciąć i nadesłać do Administracji Tygodnika „ŚWIAT”.

Odwrócić!

pią ludzie na podagrę, lumbago, choroby Bechterewa, choroby oczu o podłożu reumatycznym lub artretycznym!

Wszystkie te choroby są ciężkie, bo sprawiają zwłaszcza na jesieni i w zimie duże bóle, stwarzają komplikacje sercowe, zniechęcają do pracy i psują humor! Jednak na tem się nie kończy... gdyż przychodzi niebezpieczny okres 50-tki i wtedy... nastąpić może w najmniej spodziewanej chwili katastrofa,... serce nie wytrzymało, zemściła się lekkomyślność i brak leczenia w porę reumatyzmu, artretyzmu, ischiasu... Leczyć nie tylko serce jest w niebezpieczeństwie, ale także powstać może ciężki w przebiegu reumatyzm mózgu, lub usadzić się on może w krzyżu wzgl. w oczach! Bóle są wtedy nie do zniesienia!

Ogólnie jest wiadomem, że choroby kobiece prowadzą często do powstania nowotworów,... tych tak bardzo dla życia niebezpiecznych schorzeń!

Gdzie jechać,... gdzie ratować zagrożone zdrowie?... zastanawiają się rzesze urlopowanych przed rozpoczęciem wakacyj. Obliczają budżet urlopowy, sprawdzają oszczędności, radzą się lekarzy i znowu... obliczają, obliczają... obliczają!

„ Czy istnieje jednak jakakolwiek wątpliwość, iż wybrać należy nie tylko najtańszy, lecz także najskuteczniejszy środek leczniczy? Czy należy się chwilę namyślać, do którego zdrojowiska jechać, gdy lekarz zalecił kąpiele zdrojowo-lecznicze i okłady mułowe? Istnieje na świecie tylko jedno reumatyczne zdrojowisko, które daje pełną gwarancję wyzdrowienia i to w bardzo krótkim czasie, a poza tem dostępne nawet dla średnio zamożnych!

Jest niem zdrojowisko w Słowacji, u stóp Małych Karpat, okolone rzeką Waag i posiadające naturalną wodę siarczaną, oraz radioaktywny muł o temperaturze 70 stopni C.... PISZCZANY.

Reumatycy, artretycy i ischiatycy!... pragniecie się radykalnie i w krótkim czasie wyleczyć... pragniecie mieć spokojną jesień i zimę... pragniecie to wszystko uzyskać za stosunkowo niską kwotę? jedźcie do PISZCZAN, a serdecznie wdzięczni będziecie za dobrą radę! Wasze pieniądze nie będą wydane na darmo... bo osiągnięcie zdrowie, zabezpieczycie starość!

„ŚWIAT“... pragnąc przyjść z pomocą rodakom zainicjował 21-o dniowe wycieczki kuracyjne do

„DOMU POLSKIEGO“ w PISZCZANACH

NA WARUNKACH RYCZAŁTU całkowity pobyt w zdrojowisku, opieka lekarska i całokształt leczenia zdrojowo-kąpielowego, paszport, koszty podróży tam i spowrotem.

(Z WARSZAWY) **zł. 645.—** klasą 3-cią—dla prenumeratorów **630 zł.**

W CENIE **zł. 675.—** klasą 2-gą „ „ **660 zł.**

Wyjazd **1**-szej wycieczki kuracyjnej **25** Lipca, Powrót do Warszawy **16** Sierpnia 1936 roku.
„ **2**-giej „ „ **8** Sierpnia, „ „ „ **30** Sierpnia 1936 roku.
„ **3**-ciej „ „ **22** Sierpnia, „ „ „ **13** Września 1936 roku.

Administracja Tygodnika „ŚWIAT“

WARSZAWA 1
Szpitalna 12

Zgłaszam uczestnictwo w 21-o dniowej zbiorowej wycieczce kuracyjnej na warunkach ustalonego ryczału w „DOMU POLSKIM“ w PISZCZANACH

W KOLEJCE: _____ DATA WYJAZDU: _____ ILOŚĆ UCZESTNIKÓW: _____

1.	Nazwisko i imię	Stanowisko	Adres
2.	„	„	„
3.	„	„	„
4.	„	„	„

Zarazem proszę o nadesłanie prospektów.

..... dn. 1936 r.

(Podpis)

SZCZEGÓŁY PISEMNIE, OSOBIŚCIE I TELEFONICZNIE!

TELEFON ADMINISTRACJI ► 5.04-00

Tatry ostrzegają...

Na samym progu tegorocznego letniego sezonu w górach trzykrotnie już rozległo się od Tatr tragicznym echem groźne ostrzeżenie.

W połowie czerwca zginął na Rysach, najwynioślejszej polskiej turni tatrzańskiej, 24-letni Alfred Kwaśny z Bielska. W 10 dni później — na Nosalu — zabił się uczeń szkoły handlowej z Rybnika Emil Mądrała. A w pierwszej dekadzie lipca, w obrębie zdradliwego gniazda Czerwonych Wierchów, na piargach zacisznej Litworowej Doliny znalazł śmierć Bogumił Lasocki. Jest on już bodaj 16 ofiarą tej grupy gór, pozornie łatwo dostępnej, łagodnymi, często trawą okrytymi zboczami, schodzącej do podnóża Tatr w doliny Małej Łąki, przez Litworową — do Miętusiej, Kościeliskiej.

Nic tedy dziwnego, że — po tej niemilej hekatombie, złożonej Tatrom w ciągu kilku ostatnich dziesiątków lat — pytano w całej prasie polskiej: czy nie za wiele ofiar?

Nasze społeczeństwo wprowadził w góry odkrywca Zakopanego prof. Tytus Chałubiński w drugiej połowie ubiegłego wieku. Głośne to były w całej Polsce owe wielotygodniowe wyprawy profesora z licznym orszakiem górali, dla których „królem Tatr” pozostał.

Nieźrównany czar i przedziwny urok Tatr przyciągały co roku liczniejsze zastępy co najwrażliwszych na piękno jednostek. Przodującą polską elitę. W tym czasie nawet w ustronia górskie i na łatwiej dostępne szczyty (oczywiście w dzisiejszym pojęciu) chadzano z reguły z roztropnym przewodnikiem-góralem, na którym spoczywała cała odpowiedzialność za powodzenie wyprawy. Z przewodnikiem też rozpoczął się w Tatrach pierwszy okres zdobywczy, pierwszy atak na niedostępne dotychczas granie i przełęcze.

Wypadki zdarzały się wówczas wśród turystów niezwykle rzadko.

Za wzorem atoli alpinistów i wobec coraz głośniejszego nawoływania do tężyzny fizycznej i sa-

modzielności i u nas zaprzestawano korzystać z pomocy, opieki i towarzystwa przewodnika.

Od tego jednak czasu katastrofy tatrzańskie wstrząsały Zakopanem coraz częściej. Ich ilość sprawiała, że pojawiła się potrzeba stworzenia organizacji ratowniczej, w każdej chwili gotowej do wyprawy.

Z inicjatywy Marjusza Zaruskiego (obecnie generała W. P.) i muzyka — poety Mieczysława Karłowicza powstaje w roku 1909-ym Straż Ratunkowa, obecnie Ochotnicze Tatrzańskie Pogotowie Ratunkowe, które dotychczas wydało Tatrom około 90 ofiar, a ok. 60 — zniosło z gór ku mogile.

Aż strach pomyśleć, jak wiele!

Przerwać jednak radykalnie ten wzrastający niemal z roku na rok korowód ofiar możnaby jednym tylko sposobem: przez zamknięcie dostępu do Tatr.

Słyszało się i takie głosy w Polsce. Ale w konsekwencji należałoby zabronić np. wszelkiej kapieli, aby ograniczyć i ilość zatonięć.

Czy jednak nie zawiele ofiar? — wraca uporczywe pytanie.

Niewątpliwie tak!

Załamać więc z rezygnacją ręce? — Bynajmniej!

Doświadczony taternik i uważne badanie przyczyn najbardziej typowych wypadków górskich mogą już dziś dostarczyć uwag i wskazówek, których przestrzeganie potrafi zredukować niebezpieczeństwo katastrofy w górach prawie do zera.

Szłoby więc jedynie o to, aby wybierający się w Tatry zechcieli i umieli skorzystać z doświadczeń i spostrzeżeń, dokładnie wypróbowanych, sprawdzonych i ustalonych.

Cóż bowiem bywało zwykle najistotniejszą przyczyną katastrofy?

Ogólnie i najczęściej nieznanomość elementarnych zasad poruszania się w górach.

W szczególności zaś:

Nieumiejętne zachowanie się w czasie zbliżenia.

Nieznanomość terenów i łamliwości skał wapiennych (jak Ge-

wont, Czerwone Wierchy, Nosal i t. p.).

Nierząd — dziecinna wprost lekkomyślność.

Kiedy indziej drobny błąd techniki spinaczej, moment nieuwagi i lekceważenie sytuacji.

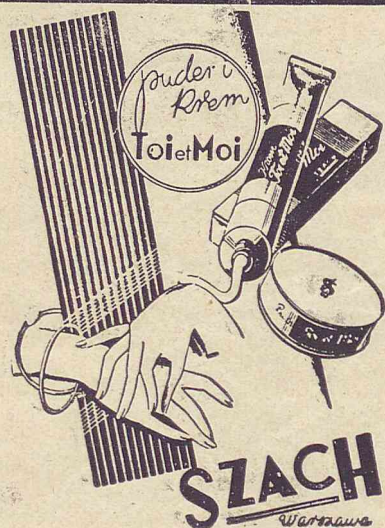
Inną kategorię przyczyn nazwać można grupą t. zw. nieszcześliwych przypadków, choć i tych niewątpliwie można było uniknąć. Będą to: lawina, ukruśnienie się chwytu, pęknięcie liny asekuracyjnej i t. d.

Zdarzają się też objawy wyczerpania mięśnia sercowego i porażenia, choćby tylko w pewnym stopniu, jego funkcji, co w najlepszym razie może spowodować chwilowe zaślabnięcie, utratę równowagi i odpadnięcie od skały, a w najgorszym — runięcie w przepaść, głębokie zemdlenie, a nawet śmierć (jak Birkenmajer w zimie na Galerji Jankowej i innych).

Na terenie Tatr znana też jest bardzo, pospolita wśród Polaków, rzadsza u obcych — lekkomyślność, polegająca na wyruszeniu na nieprzygotowane i nieprzemysłane wyprawy.

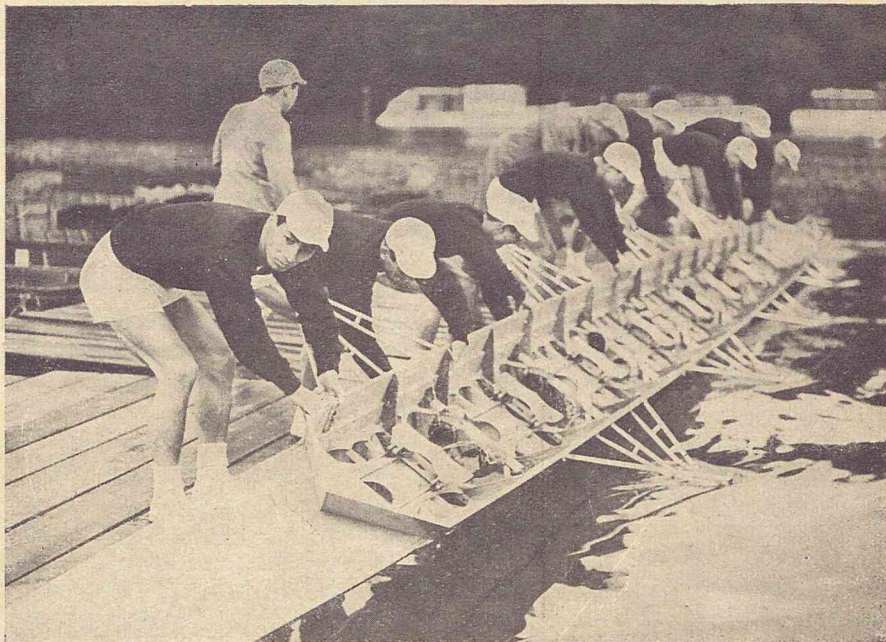
Nakoniec, choć nie ostatnią przyczyną wypadku bywa nieprzestrzeganie kardynalnych zasad przeczności, jak liczenie się z czasem wyprawy: późny na nie wymarsz i późne, o zmroku, schodzenie ze ściany i t. p.

Oto kanony najkrótszego katechizmu górskiego. Jego znajomość i respektowanie przy każdym pierwszym kroku w Tatry ustrzeże od katastrof i zachowa dla społeczeństwa wiele, nieraz najwartościowszych istnień, a niejednej rodzinie oszczędzi łez i rozpacz.



PRZED LETNIA OLIMPIJADĄ

Jakżeż często zawodzą papierowe obliczenia! Do niedawna Anglja była zupełnie pewna zwycięstwa na Olimpijady swej ósemki wioślarskiej. Aż nagle bomba! Dwa tygodnie temu żółta ósemka z dalekiego Nipponu zatrzęsła hegemonją angielską. Reprezentacyjna ósemka Anglji przegrała o dwie długości w re-



Zestawienie łodzi na wodę.



Osada japońska mija celownik.

Sternik japoński udziela swej osadzie ostatnich wskazówek.



gatach na jeziorze Henyon. Japończycy zostali ogłoszeni faworytami. Rewelacją dla speców wioślarstwa było niesłychanie szybkie tempo, dochodzące do 57 uderzeń na minutę. Płytkie uderzenia Japończyków nie wytrzymały jednak próby z innemi czołowemi osadami europejskiemi. W ubiegłą sobotę ciężcy, flegmatyczni Szwajcarzy, potężnemi uderzeniami zepchnęli „Wschodzące Słońce” w cień. Próba ta dostarczyła ponadto gorzkiego rozczarowania dumnym synom Albionu w postaci nowej porażki ich reprezentantów — tym razem pokonali ich Niemcy.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY



Ś. p. Józef Opolski

Ś. p. Józef Opolski urodził się 5 czerwca 1865 r. w Tarnowie. Po ukończeniu politechniki lwowskiej, gdzie od 1888 do 1889 r. był asystentem, poświęcił się zawołowi inżynierskiemu. Na austriackiej służbie państwowej zajmował stanowiska kolejno: w ministerjum spraw wewnętrznych, w departamencie morskim i ministerjum robót publicznych. Bę-

dąc delegowany przez rząd austriacki do Rosji, został w wyniku swej misji odznaczony orderami Franciszka Józefa i rosyjskim św. Anny. Za działalność swą na terenie Serbji otrzymał krzyż św. Saby. Po otrzymaniu Niepodległości Polski pracował początkowo w Ministerjum Robót Publicznych, a następnie do chwili zgonu w Ministerjum Komunikacji na stanowisku dyrektora departamentu. Zmarły przyjmował czynny udział w zarządzie Ligi Obrony Morskiej, Kolonjalnej, Przeciwigazowej i Lotniczej. Odznaczony został krzyżem komandorskim Polonia Restituta.

Ś. p. Józef Opolski odznaczał się szlachetnością duszy i prawością charakteru, uczynnością i dobrocią serca, czem jednal sobie uznanie i wdzięczność u ludzi. To też szczery żal towarzyszy mu do grobu.

Zmarł d. 8.VII. r. b., osierocając żonę i córkę.

Spoczął dnia 10 b.m. na cmentarzu Powązkowskim w grobie rodzinnym.

Cześć Jego pamięci

Ale od kilku dziesiątków lat rekord szybkości przypadł w udziale mgławicom spiralnym. Wiemy jaką osobliwością odznacza się ich ruch: oto mgławice spiralne oddalają się od nas i to z tem większą szybkością, im są dalej we wszechświecie.

Blizsze mają szybkość kilkuset km. na sekundę.

W 1928 roku zaobserwowano szybkości kilku tysięcy km. na sekundę i w 1952 rekord osiągnęła maleńka mgławica z konstelacji Lwa, „wyciągając” 24.000 km. na sekundę.

Rekord ten został pobity (vide „Astrophysical Journal” tom 81, nr. 1 — 10.I.1956): w obserwatorium Mount Wilson, które posiada aktualnie najpotężniejszy teleskop, astronom amerykański Humason zmierzył szybkości radialne setki mgławic.

Mała mgławica spiralna 18-ej wielkości, położona w gwiazdozbiornie Wielkiej Niedźwiedzicy, o jakieś 80 milionów lat światła od nas, oddala się z szybkością 42.000 km. na sekundę, równającą się siódmej części szybkości światła! Ta mgławica, gdyby posuwała się po równiku ziemskim, obiegałaby go w ciągu mniej, niż jednej sekundy!

Szybkość oddalania się gwiazd mierzy się specjalnym spektografem. Główna trudność leży w słabości światła mgławicy, co pociąga za sobą konieczność stosowania ogromnej siły światła obiektywu (f. 0,6) i ekspozowania zdjęcia w ciągu wielu godzin.

Ks. Lemaitre wykazał, że nasz wszechświat ma strukturę geometryczną nie-euklidesowską. Teoria mas i szybkości potwierdza, że promienie tego wszechświata zmieniają się w czasie i przestrzeni.

Obserwacje potwierdzają badania Lemaitre'a i Einsteina. Dopiero proporcjonalność szybkości do odległości, zaobserwowana przez Humasona, dostarczyła przekonującego dowodu tej teorii.

E. S.

WYCZYNY SPORTOWE GWIAZD

42.000 KILOMETRÓW NA SEKUNDĘ

Nie o „gwiazdy” filmowe chodzi nam w tym feljetoniku. O, nie. Co do nich — reklama filmowa dostarcza tak nieprawdopodobnych często danych, że przyjmować je należy z dużą dozą sceptycyzmu. Mam na myśli gwiazdy prawdziwe, złote gwoździe sklepienia niebieskiego, tkwiące — zda się — nieruchomo na firmamencie.

Nieruchomo! co za przesada.

Astronomja przyzwyczaiła nas już do ogromnych dystansów, nieogarnię-

tych wyobraźnią okresów czasu, niezmiernych szybkości.

Najbliższe ciało niebieskie — księżyc — jest odległe o 360.000 km.; słońce — 150 milionów kilometrów; system słoneczny posiada średnicę kilku miliardów km. Najbliższe gwiazdy są od nas tak dalekie, że światło ich, aby do nas dotrzeć, zużywa wielu lat! Najodleglejsze gwiazdy drogi mlecznej są o 100.000 „lat światła” od nas, a najslabsze mgławice spiralne — te inne drogi mleczne, analogiczne z naszą — leżą o kilkaset milionów lat świetlnych.

Szybkości astronomiczne nie ustępują w niczem pod tym kątem widzenia odległościom: ziemia pędzi wzdłuż swej orbity z szybkością 30 km/sek. i to jest rząd wielkości szybkości gwiazd.

Wytworne krawiectwo męskie

H. LIPSZYC

Gmach Opery — Pod Filarami

WIELE JEST ŚRODKÓW PRZECIWKO **HEMOROIDOM**,
WYNIK KURACJI ŚWIADCZY O ZALETACH UŻYTEGO ŚRODKA.

OPKI „VARICOL” GASECKIEGO
STOSUJE SIĘ PRZY **BÓLACH, KRWAWIENIU**,
SWEDZENIU, PIECZENIU I INNYCH OBJAWACH
HEMOROIDALNYCH. — PRZY ZEWNĘTRZNYCH GUZACH
HEMOROIDALNYCH STOSUJE SIĘ **MAŚĆ „VARICOL”**

„VARICOL” GASECKIEGO NIE ZAWIERA SZKODLIWYCH SKŁADNIKÓW

WYNAJEM SAMOCHODÓW LUKSUSOWYCH „CITROEN”

NA ŚLUBY, SPACERY
DALSZE PODRÓŻE

W A R S Z A W A

Z Ł O T A 64, tel. 2-00-98.
Z a p a s o w y tel. 9-00-99.

PRZYGODA W PODRÓŻY

(n o w e l a)

W sali restauracyjnej lwowskiego dworca usiadła Ada przy stoliku i w oczekiwaniu na kurjer bukareszteński piła herbatę. Była już 12 w nocy i młoda dziewczyna czuła się nieco zdenerwowana. Po raz pierwszy w swym osiemnasto-letnim życiu jechała sama zagranicę w odwiedziny do siostry i szwagra, zamieszkałych w Bukareszcie. Zdenerwowana była tembardziej, że nie dostała miejsca w sypialnym wagonie i nie wiedziała, czy będzie się mogła przespać, a tak bardzo tego pragnęła. Tuż na wprost niej trzech panów jadło kolację. Jeden z nich starszy lekko szpakowaty przyglądał się z uśmiechem samotnej dziewczynie i w pewnej chwili podniósł nieco w górę kieliszek w jej stronę, jakby chciał się z nią trącić. Ada odwróciła łodowaty wzrok na przeciwną ścianę i nie patrzyła już w stronę swych sąsiadów.

Gdy nadjechał pociąg poszła za targażem niosącym jej walizki. Przed wagonem II klasy stał konduktor.

— Panie konduktorze czy nie mógłby pan mi dać osobnego przedziału, jestem tak zmęczona..

Konduktor przytknął palec do czapki.

— Jest tu wolny przedział, niech pani siada. Jeśli do chwili ruszenia pociągu nikt tam nie wejdzie, może się pani zamknąć i spać spokojnie.

Pociąg odchodził o 1-ej w nocy. Ada wyciągnęła się na ławce i patrzyła na zegarek. Pierwsza za 10 minut... za pięć... chyba już nikt nie wejdzie... Pierwsza za trzy minuty...

Drzwi otworzyły się nagle i do przedziału wszedł młody mężczyzna bez palta i kapelusza ubrany po sportowo.

— Czy pani pozwoli?

— Proszę.

Wyjął gazetę i zaczął czytać, a światło lampy padało jasno na jego krótko ostrzyżone włosy i delikatne prawie kobiece rysy. Od strony Ady, ciemnik był zasunięty i cień padał na jej ławkę.

— Może pani zechce się położyć. Zasłonię światło.

— Nie, dziękuję. Spać nie będę.

— Panią może to dziwi, że ja tak bez walizki, nawet bez palta, i kapelusza. Ale, widzi pani jestem kapitanem straży pogranicznej i jeżdżę tak tylko kilka stacji po cywilnemu. Nazywam się Jan Krajewski. A pani daleko jedzie?

I Ada zaczęła mu opowiadać, że siostra jej wyszła niedawno zamaż do Bukaresztu, że jedzie do niej na kilka miesięcy i, że mają się razem wybrać do Egiptu.

— Egipt... to marzenie mego życia... Ale tam pewno nigdy nie będę.

— Dlaczego? Czyż siostra moja lub ja myślałyśmy, że tam będziemy? A jednak siostra moja już tam była i przywiozła mi nawet stamtąd skarabeusza?

— Skarabeusza?

— Tak, nie rozstaję się z nim. Mam go w torebce.

I Ada wyjęła z torebki skarabeusza. Kapitan wziął go do ręki i długo, długo wpatrywał się w niego...

Nagle podniósł na nią oczy i Ada skamieniała. To nie były oczy kapitana Krajewskiego, jasne o spokojnym wyrazie. W tej chwili patrzyły na nią uparte, nieruchomo wielkie źrenice o wyrazie niesamowitym, strasznym, przenikającym i jednocześnie kamiennym. I to nie była twarz młodego kapitana. Błede, jakby nagle zapadłe policzki postarzały nagle to młode oblicze, które wyglądało w tej chwili upiornie. Ada znieruchomiała. Oczy patrzyły na nią wciąż... chciała krzyknąć — nie mogła — chciała się ruszyć, — nie mogła — a źrenice patrzącego tkwiły nieruchomo w jego twarzy białe w nią swym strasznym wyrazem... Naraz ostatnim wysiłkiem woli poderwała jakby wrośnięte w podłogę stopy i rzuciła się do drzwi. Szarpnęła je i wybiegła na korytarz. Było tu zupełnie pusto. Okna przedziałów miały zasłonięte firanki. Przebiegła cały wagon i gnana szalonym

Niech pani stosuje



zwłaszcza w upały, przy silnej operacji słońca; przenikający w głąb skóry, usuwający z cery plamy, wągry i rozszerezenia por, nadający skórze świeży, jędrny, młodzieńczy wygląd — płyn wschodni

MIMOSA

PERFECTION

nym strachem wpadła do drugiego. I tam w pustce długiego korytarza ujrzała przy jednym z okien stojącego samotnie starszego pana z sali restauracyjnej. Palił cygaro i patrzył przez zamknięte okno w ciemną noc.

Przypadła do niego i obu rękami uchwyciła się jego ramienia.

— Niech mnie pan ratuje! Ten pan w moim przedziale zachowuje się tak... tak strasznie...

Starszy pan wyrzucił cygaro przez otwarte okno i pochylił się nad Adą.

— Niech się pani uspokoi. Rozprawię się z tym panem.

Nie puszczając jego ręki szła za nim do swego przedziału, gdzie drzwi były otwarte.

Kapitan siedział na tym samym miejscu. Nieruchome oczy miał utkwione w przeciwną ścianę.

Starszy pan dotknął jego ramienia.

— Pan przejdzie do mego przedziału, pani jest bardzo zmęczona i chce zostać sama.

Kapitan podniósł się jak automat i wypuścił z rąk skarabeusza. Zrobił kilka ciężkich kroków ku drzwiom. Wychodząc odwrócił się nieco i powiedział z widocznym wysiłkiem jakimś obcym głosem:

— Przepraszam panią — wszystkie mu winien skarabeusz.

I wyszedł.

Za chwilę powrócił starszy pan.

Tanie i przyjemne wycieczki do Z.S.R.R.

przez „INTOURISI“ w letnim sezonie 1936 r. oraz zapisy na IV Festiwal Teatralny 1-10 września 1936 Lenińgrad-Moskwa

PRZYJMUJE

Polskie Biuro Podróży „UNION-LLOYD“, W-a, ul. Chmielna 44, tel. 622-24

Szczegółowe informacje oraz nowe prospekty przez wszystkie placówki „UNION-LLOYDU“

Tamże sprzedaż kolejowych i okrętowych biletów na Bliski i Daleki Wschód, do Palestyny i z powrotem przez Z.S.R.R.



proszki
KOWALSKINA
STOSUJE SIĘ PRZY UDOPORTNIENIU
BÓLACH GŁOWY
FABR. CHEM-FARM. „ARKOWALSKI“ WARSZAWA

Gruźlica płuc jest nieubłagana i corocznie, nie robiąc różnicy dla płci, wieku i stanu, pociąga bardzo wiele ofiar.

Przy zwalczaniu chorób płucnych bronchitu, grypy, uporczywego, męczącego kaszlu i t. p., stosują pp. Lekarze „BALSAM TRIKOLAN AGE” (dawniejsza nazwa „Balsam Thiocolan Age”), który, ułatwiając wydzielenie się płwociny, usuwa kaszel, wzmacnia organizm i samopoczucie chorego Sprzedają apteki.

— Ulokowałem go w naszym przedziale. Niech się pani teraz uspokoi i stara się zasnąć. Za chwilę odejdę.

Po kilku minutach skłonił się i odszedł. I dopiero teraz Ada zorjentowała się, że mu nawet nie podziękowała.

Nie mogła jednak usnąć. Wciąż miała przed sobą te straszne oczy, tę zmienioną do niepoznanienia twarz, wciąż słyszała ten głos w chwili, gdy odchodził.

Przyjazd do obcego miasta, paromiesięczna podróż jaką odbyła z siostrą, zatężyły wspomnienia strasznej nocy. Gdy powróciła do domu zastała tam list. Adresowany do poselstwa rumuńskiego, szukał jej ten list po świecie i wreszcie odesłano go do Warszawy. Skąd wiedział jej nazwisko? Oczywiście z biletu na walizkach. „Szanowna i miła

Radość ze zdjęć kamerą

Voigtländer **BRILLANT**



Zdejmowanie tą kamerą sprawia niezwykłą przyjemność. Wielki, jasny obraz w celowniku pozwala od razu osądzić, czy motyw wart jest zdjęcia. Fotografowanie Brillantem wypada bardzo tanio, bo na zwykłej błonie 6×9 uzyskuje się 12 zdjęć 6×6. W każdym składzie fotograficznym chętnie zademonstrują tę kamerę. Każdy, kto obejrzy kamerę Brillant, będzie nią zachwycony.

Jeneralna Reprezentacja: Warszawa, Chmielna 47a.

Wysyłamy prospekty bezpłatnie.

Pani, — pisał kapitan — raz jeszcze przeprosić panią muszę za przykrość jaką mimowoli pani wyrządziłem. Ale niema w tem mojej winy. Skarabeusz ten zrobił na mnie straszne wrażenie. On był kiedyś moim... Należał niegdyś do mnie. Jakieś moje istnienie z nim jest związane. Błagam Panią, niech mi Pani przyśle. Jest to mojem tak silnem pragnieniem, iż nie wątpię, że zechce Pan tę moją wielką, bardzo wielką prośbę spełnić.

Tu następował podpis i adres.

Ada nie mogła jednak spełnić tej prośby. Gdy bowiem przyjechała do siostry i opowiedziała jej przeżyte wstrząśnienie, nie pozwolono jej zatrzymać na

dal skarabeusza. Rozbity na proszek został spalony.

Ada nie odpisała kapitanowi. Bała się i nie chciała mieć już nic do czynienia z tym dziwnym człowiekiem.

Kamień Trembowelski

Ziemie Wschodnie obfitują w wiele naturalnych bogactw, z których najistotniejsze są obfite kamieniołomy w powiecie trembowelskim (Woj. Tarnopolskie). Ze względu na swą trwałość oraz piękny kolor, kamień ten stoi wyżej od wielu innych już wprowadzonych do budowy.

Kamień trembowelski jako kamień twardy i łupiący się przytem płatami, daje możność wyrobienia cienkich płyt okładzinowych i nadaje się znakomicie do użytku przy budowie elewacji. Dzięki swej twardości kamień ten wolniej „patynuje”, a zatem dłużej utrzymuje swój naturalny wygląd, oraz daje się oczyścić przez zwykłe zmycie, elewację z tego kamienia można więc bardzo łatwo i bardzo tanio odnowić.

Jako znakomity przykład budowy z kamienia trembowelskiego służyć może piękny gmach Woskowego Instytutu Geograficznego w Warszawie (Aleje Jerozolimskie). Wykonany według projektu architekta Dygata. Cała elewacja tego budynku wykonana jest z kamienia trembowelskiego.

Tanie wycieczki akademickie

W lipcu i sierpniu wyruszą wycieczki akademickie do Jugosławji, Bułgarji, Rumunji i Turcji. Ceny uczestnictwa począwszy od 325 zł.

Informacje i zapisy przyjmują wszystkie placówki Orbisu, P. A. Z. Z. M. „Liga” ul. Trębacka 4 m. 11, tel. 215-30 i tyg. „Dekada”, Orla 8, tel. 906-44.



Które nie tylko zaturawia życie, ale niejednokrotnie uniemożliwiają pracę. To też znany już dziś na całym świecie Dr. Elemer Fuchs, długie lata swych prac laboratoryjnych poświęcił na wynalezienie takiego środka, któryby ulżył cierpiącym na dolegliwości nóg. Sól do nóg Jana jest wynikiem prac D-ra Elemiera Fuchsa i dziś już tylko lekkomyślnym i niedbałym można nazwać człowieka, który nie wykorzystuje tych wspaniałych właściwości Soli Jana na te niemiłe i męczące dolegliwości nóg. tembardziej, że stosowanie tego dobrego środka jest proste i tanie. 10 minut poświęconych na kąpiel nóg w Soli Jana przywraca nogom elastyczność i siłę. Bóle, pieczenie, zgrubienia, podrażnienia skóry między palcami, obrzęk i t. p. znikają, a odciski stają się po kilku kąpielach miękkie i łatwe do usunięcia bez szczyryka.

DAN- CING **PARADIS** NOWY- ŚWIAT 3

W programie lipcowym występują tancerki: **Alexandra Tioda, Halina Gralińska i Marja Alana**, oraz znakomita polska piosenka **Wiera Gran**. Słynna i powszechnie znana orkiestra **Leonarda Ilgowskiego**. **UWAGA:** Wprowadzona została w dni powszednie za wyjątkiem dni przedśw., **ulgowa konsumpcja**. Zamiast zł. 2.50 — tylko 1.50 wyłącznie dla gości przybywających między godz. 10 a 11-tą wiecz. z prawem pozostania przez całą noc.

WYTWORNY PUDEK
KREM ODŻYWCZY
GELOBIL
WARSZAWA

COGNAC
MARTEAU
SABAC WSZĘDZIE

Fabryka Trykotażi
Jan Matuszewski
102 Marmalkowska 154
33 Chmielna 40 Nowy Świat

niema
lepszego
jaki
ostrza
"POLONIA"

do
idealnej
pielęgnacji
cerwy twarzy
**KREM
PUDEK**
"ZŁUTZU"
"SAVOY-PARIS"

„Kobieta bez maski” Bałtyk

Mam wrażenie, że kobieta w masce byłaby bardziej interesująca od niedowarzonego dramatu „Metro Goldwyn Mayer”. Banalny do najwyższego stopnia scenarzysta, stereotypowe sytuacje, szablonowy happy-end, dziwnie niepasujący do całości filmu — to główne grzechy omawianego obrazu.

Pokazano nam trzy kobiety: starą despotyczną milionerkę, dążącą wszelkimi siłami do niegodziwego celu, młodą żonę i matkę — snobkę, egoistkę, pozbawioną wszelkich cieplejszych akcentów i naiwną, młodzieńską sekretarkę, obdarzoną samymi zaletami. Która z nich jest tą kobietą, o której mowa w tytule? Niewiadomo.

Stara jedza, zresztą świetnie grana, okazała się po bliższym poznaniu zupełnie nieoczekiwanie szlachetna. Młoda żona była niezmiernie banalna i obojętna na wszystko, co nie dotyczyło jej toalet i warunków materialnych. Młoda sekretarka mimo wyraźnych wysiłków zdobycia sympatii szefa i publiczności była nudna i bezbarwna.

Męska rola w wykonaniu Paul Lukasa — mało przekonująca i mdła. Jedyne ożywienie wnosili mały synek, grający poprawnie, a miejscami nawet żywo. J.

Wyprawa na północ

Henry Hathaway, reżyser Paramountu, udał się samolotem do Ketchi-

ŚWIAT

kan na Alasce, by osobiście wybrać odpowiednie miejsce, gdzie nakręcone będą plenery do jego następnego filmu, który reżyserować będzie po ukończeniu „Chińskiego złota”. Scenarzysta tego filmu opracowuje jeden z współpracowników Hathaway przy realizacji „Bengali”, Grover Jones.

Studio Paramountu wysłało do Ketchikan jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca ekspedycję, złożoną ze 150 osób. W ostatniej chwili zdecydowano, że w filmie tym, którego tytuł angielski

NAJBLIŻSZA W PREMIERA
w ATLANTICU



Kapitałna scena z filmu sensacyjno-crotycznego p. t. „Alarm w nocy”, ze znaokmitymi artystami: Wirginją Bruce, Ricardo Cortez i Cantance Jewell.

Nigdy nie jest zapóźno myśleć o zdrowiu, tem bardziej jeżeli cierpisz na chorobę: nerek, pęcherza, kamieni żółciowych, zlej przemiany materji, na bóle artretyczne, czy podagryczne, wzdęcie brzucha, odbijanie się lub skłonności do obstrukcji. — Pamiętaj, że nigdy nie będzie zapóźno, o ile używać będziesz ziół moczopędnych „DIUROL”, które zapobiegają nagromadzeniu się kwasu moczowego i innych szkodliwych dla zdrowia substancji, zatrzymujących organizm. — Dziś jeszcze kup pudeleczek ziół „DIUROL”, a gdy przekonasz się o dodatnich skutkach ich działania, zalecać będziesz i swym znajomym. Sposób użycia na opakowaniu. *Oryginalne ZIOŁA „DIUROL” GA-SECKIEGO* (z kogutkiem) sprzedają apteki i składy apteczne.

TRYKOTAŻE
POŃCZOCHY

TRICOT

WARSZAWA
MARSZAŁKOWSKA 123

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Szpitalna 12. Telefon 5-04-00. Konto w P.K.O. Nr. 3755

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel od godziny 11 do 3 pp.

Redakcja od godziny 11 — 2 pp. Redaktor naczelny przyjmuje w czwartki od godz. 11 — 1 pp., tylko po uprzednim telefonicznym porozumieniu z sekretarjatem. Telefon 2-10-87.

Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca

FILMU

oraz obecnie „Spawn of the North“, główną rolę kobiecą obejmie Carola Lombard.

Sonia Henie w Paramouncie

Śladem Eleonor Holm, Weismüllera, Maxa Baera i tylu innych gwiazd sportowych, Sonia Henie podpisała kontrakt z wytwórnią Paramount. Znakomita łyżwiarka, zwana „Pawłową na lodzie“, ukaże się po raz pierwszy w filmie muzyczno-tanecznym p. t. „Szampański Walc“. Prócz Soni Henie w obrazie tym ukaże się para doskonałych aktorów filmowych: Gladys Swarthout, partnerka Jana Kiepury w jego pierwszym amerykańskim filmie „Pieśń miłości“ oraz George Raft.

Carola Lombard Najbardziej utalentowana aktorka w Hollywood

Carola Lombard jest bezsprzecznie najbardziej utalentowaną gwiazdą w Hollywood. Niedosć, że jest wybitną aktorką, zdolną tancerką i ślicznie śpiewa, sama komponuje swoje tualety filmowe.

Carola Lombard, jedna z najpiękniejszych kobiet w Hollywood, jest obecnie najbardziej popularną gwiazdą.

Jeden z dziennikarzy amerykańskich słusznie zauważył, że przynosi ona szczęście swoim partnerom. Grała ona obok najpopularniejszych gwiazdorów w Hollywood. Partnerami jej byli: Gary Cooper („Teraz i zawsze“), George Raft („Bolero“), Clark Gable („Dama Kier“), Fredric March („Skrzydlate fatum“), Charles Laughton („Kobieta i bestja“), i ostatnio Fred MacMurray („Ręce na stole“).

Wszyscy ci aktorzy, dziś niezmiernie popularni, w zaraniu swej kariery nim

zetrnęli się z Carolą Lombard, byli ni komu nieznani. Nic też dziwnego, że wielu młodych aktorów chce grać obok Caroli Lombard. Ale Carola najchętniej gra obok Freda MacMurraya, któremu również przyniosła szczęście, bo MacMurray jest dziś jednym z najbardziej obiecujących aktorów młodego pokolenia. W filmie „Concertina“ (The princess comes across), Carola gra rolę młodej dziewczyny z Nowego Jorku, która dostaje się na pokład transatlantyckiego okrętu i udaje szwedzką księżniczkę, aby łatwiej zwrócić na siebie uwagę prasy i producentów filmowych, którzy w innych okolicznościach nie spojrzeliby na nią. Ale podczas podróży wiele wypadków miało miejsce na tym okręcie i w rezultacie Carola musiała zdradzić swoje incognito. Ten niezwykle ciekawy film, w którym komedia połączona jest z sensacją, sprowadzony zostanie wkrótce do Polski przez firmę Paramount.

Czerwone róże – nowy film Marleny Dietrich

Ernest Lubitsch, który z talentu Marleny Dietrich wykresał zupełnie nowe możliwości, będzie kierownikiem produkcji, a także, prawdopodobnie, reżyserem jej najnowszego filmu dla wytwórni Paramount p. t. „Czerwone róże“. Ernest Lubitsch, który niedawno powrócił z podróży po Europie, oświadczył prasie amerykańskiej, że nowy film Marleny Dietrich przewyższy wszystko to, co dotąd nakręciła, nawet słynną już „Pokusę“.

Akcja tego filmu toczyć się będzie w Nowym Jorku, na granicy meksykańskiej i na Riwierze francuskiej. Kto będzie partnerem Marleny jeszcze dotąd nie wiadomo, Lubitsch szuka bowiem godnego partnera dla Marleny.

O ile was nogi bolą

zawierającej garść SOLI do NÓG GĄSECKIEGO (Z KOGUTKIEM).

Gdy roztwór soli tej przeniknie do por, USTAPI MĘCZĄCY BÓL I PIECZENIE. Nabrzmienie zniknie. Odciski zmiękną i dadzą się usunąć paznokciem. Ulga, swoboda ruchów, wygoda — to wszystko zdobyte w przeciągu krótkiego czasu. Przepis użycia na opakowaniu. Sól do nóg Gąseckiego (z kogutkiem) posiada przyjemny i orzeźwiający zapach świeżej sosny.

Sól do nóg Gąseckiego (z kogutkiem) sprzedają sklepy apteczne, perfumerje i t. p. Jeżeli narazie nie mają, żądajcie, by sprowadzili, kupując bowiem na miejscu unikniecie kosztów przesyłki, lub napiszcie do nas (A. Gąsecki, Warszawa, ul. Belgijska 7), to przysłemy wam pocztą, lecz po wpłaceniu na P. K. O. 1174 (na pocztę) — za 2 paczki zł. 2.20 — za 5 paczek zł. 4.50. Za zaliczeniem nie wysyłamy.



NAWET SŁABE ZĘBY
WZMACNIAJĄ SIĘ
PRZY UŻYCIU
**PASTY NA ELIKSIRZE
CHERYS**
NIE ZAWIERAJĄCEJ MYDŁA

Wystarczy raz spróbować

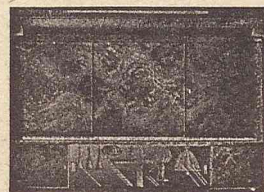
aby przekonać się, że użycie

„OPEKTY”

skraca czas przygotowania
marmelad, galaretek i konfitur
do 9 minut.

MEBLE wykwintne polecą
w wielkim wyborze
S. RADELICKI

oraz



TAPCZANY
fotele klub.,
kuchnie
N. ŚWIAT 30
róg Pierackiego

POJAWIŁY SIĘ NAŚLADOWE
NICTWA BEZWARTOŚCIOWE.
ABY OTRZYMAĆ ZNAKOMITY,
PRAWDZIWY PROSZEK JAPONSKI,
NALEŻY ŻĄDĄC



KATOL
ZABIJA ROŚCZYNIA
OWADY I T.P.

Choć jest kryzys, choć jest bieda
Lecz bez „OLLA” żyć się nie da!

! OLLA !
"Gum.?"



dla delikatnych
główek

DELIKATNE
MYDŁO

BEBE SZOFMANA



„DOM POLSKI”
TANIE KURACJE RYCZAŁTOWE

REUMATYZM, ARTRETYZM,
ISCHIAS

PISZCZANY

21-o dniowe wycieczki kuracyjne w ryczałcie!

Zapisy i informacje:
Administracja Tygodnika „ŚWIAT”

Szpitalna 12  Telefon 5.04-00